

## R E C E N Z J E ,   O M Ó W I E N I A

MARCIN KULA  
*Uniwersytet Warszawski (emeritus)*

### SPÓJRZMY NA PRL SZEROKO, JAK NAJSZERZEJ

Książka Grażyny Pomian (1934–2019) została wydana w cztery lata po Jej zgonie<sup>1</sup>. Bliższym z pewnością trudno było od razu zabrać się do pracy nad publikacją. Potem musieli uporządkować nieukończony tekst, chyba niejedno sprawdzać. Dobrze, iż doprowadzili do druku całości — i to nie tylko ze względu na nikłość sensownej literatury poświęconej przedtem Bolesławowi Bierutowi. W historiografii ważniejsze niż przysłowiowe „zapełnianie luk” jest znalezienie „szkieł powiększających” do spojrzenia na szersze sprawy. Postać Bieruta może być takim „pryzmatem”, służącym refleksji nad komunizmem. Prezentowane studium stanie na

---

Adres do korespondencji: j.m.kula@uw.edu.pl; ORCID: 0000-0002-2539-6895

<sup>1</sup>Grażyna Pomian, *Bierut i jego partia*, wstęp Krzysztof Pomian, Instytut Literacki Kultura, Muzeum Narodowe w Lublinie, Pracownia Badań nad Instytutem Literackim w Paryżu UMCS, Wydawnictwo UMCS, Paryż–Lublin 2023, 562 strony (numery cytowanych stron w tekście, w nawisach).

półce obok innych, niedawnych, o PRL, nie tylko wąsko faktograficznych. Okolicznością zapewne przypadkową, ale pozytywną, jest fakt opublikowania książki w momencie, gdy mamy szansę wyzwolić się ze specyficznej „polityki historycznej” — takiej, w której było więcej polityki niż historii.



W sferze faktografii ważna jest dokonana przez autorkę analiza młodości Bieruta, jego funkcjonowania podczas wojny w kolejno radzieckim i niemieckim Mińsku, także — pod koniec opracowania — przegląd dyskusji na temat okoliczności śmierci. Ciekawe, gdyż mniej znane w Polsce, są różne elementy historii stalinowskiego, a potem późniejszego Związku Radzieckiego. Jest ich może nieproporcjonalnie dużo w stosunku do tytułowego tematu, ale na przykład opis ostatnich dni Stalina i jego pogrzebu — w sumie analiza odejścia „świętego” — jest jednym z ciekawszych fragmentów książki. Zainteresowały mnie też informacje o re-

akcjach zachodnich partii komunistycznych na zgon Stalina, zwłaszcza we Francji. Znakomicie widać przy okazji, w jak wielkim stopniu Komunistyczna Partia Francji była światem sama dla siebie — prawda, że ogromnym, ale z własnymi obyczajami. Jak tłumaczyć fakt, że komunistyczna rzeczywistość przemawiała nawet do intelektualistów francuskich? Autorka pisze o Pablo Picasso, który zrobił rysunek dla uczczenia zgonu Stalina, zupełnie nie pasujący do komunistycznego kanonu. Sam z jakiejś retrospektywnej wystawy pamiętam rysunek Picassa, na którym ten, na siedemdziesiąte urodziny Stalina (1949), narysował kieliszek i napisał „Stalin, à ta santé!”. Chyba nie rozumiał, że gdyby żył w obozie „pokoju i socjalizmu”, to nie narysowałby go tak. Picasso nie był jedynym wśród wybitnych i mądrych, którzy uwierzyli w to, co im zaproponowano, choć nie byli przecież pod presją, jak w mniejszym lub większym stopniu ich koledzy ze Wschodu. O tych drugich będę jeszcze mówił, tu zaś odnotowuję problem — niezbyt odległy, mimo wszystkich różnic, od kwestii zwrócenia się niejednego intelektualisty ku faszyzmowi.



Wątek zachowania radzieckiej elity w obliczu zbliżającej się śmierci wodza, a i potem, gdy go zabrakło, jest ciekawy — przynajmniej dla mnie — z punktu widzenia podejścia do analizy historycznej. Mam, przyznaję, tendencję do interesowania się bardziej postawami masowymi, grupami, świadomością „przeciętną”... niż historią polityczną, skupioną na czołowych jednostkach. Zwłaszcza w społeczeństwach, do których można odnieść określenie „masowe”, ważniejsze wydają mi się procesy, tendencje społeczne, makrohistoria lub też mikrohistoria, która pokazuje sytuacje charakterystyczne. Nawet w odniesieniu do prac o dyktaturach lubiłem przypomnieć powiedzonko, że „na bagnach nie da się siedzieć” (inaczej: że także dyktatury cieszą się co najmniej pewnym poparciem). Gdy czytałem strony Grażyny Pomian o zgonie

Stalina, miałem poczucie, że muszę jednak czasem wrócić do najklasyczniejszego podejścia do analizy — takiego, w którym istotne jest zabicie jednego dygnitarza przez drugiego, a co najmniej to, który czego będzie chciał od innych. W przedstawionym opisie widać, że czasem trzeba skłonić się przed podejściem typowym dla historiografii klasycznej i wydarzeniowej. Nawet jeśli autorka opowiada o skutkach początków destalinizacji, o nieprzewidywanych skutkach postalinowskiej amnestii, o buntach w łagrach czy o buncie berlińskim, to widać, że najważniejsze dla dalszego biegu spraw wydarzenie — wykończenie Berii — było właściwie spiskiem pałacowym. Taka była ta stalinowska władza. Nawet pomysły reform mogły się rodzić tylko w głowach owych władców, ciekawe zresztą, że chyba najmocniej w głowie Berii (silny, mniej się bał, dużo wiedział). Ciekawe też, w jak wielkim stopniu i w jak różnych wymiarach ci wszyscy reformatorzy byli stalinowcami w stylu działania. Chruszczow zdecydował o destalinizacji tak jak Stalin decydował o czymkolwiek innym (s. 500: „Początek 1956 roku nie zapowiadał żadnych radykalnych zmian. Nie wiadomo, jak dalej potoczyłyby się losy polskiej odwilży, gdyby nie było tajnego referatu Chruszczowa na XX Zjeździe KPZR i śmierci Bieruta”). W książce można znaleźć bardzo ciekawe i mało znane informacje o tym, jak przygotowywano podstawowy referat na XX Zjazd KPZR — a przygotowywano go tajnie, jak on sam miał być tajny. Dopiero później sprawy rozkręciły się tak, że przynajmniej cień głosu społeczeństwa musiał być brany pod uwagę. Ze swego punktu widzenia Stalin miał rację, gdy dbał o dyktaturę „stuprocentową”. Gdy Chruszczow od tego odszedł — a w jakimś stopniu odszedł! — otworzył drogę, której finał znamy.

Nowy przywódca nie wygłaszał swego „tajnego referatu” do narodu, nawet nie do partii. On mówił do ścisłego aktywu — do tych najwierniejszych stalinowców, bo przecież tylko tacy mogli być delegatami na XX Zjazd. Nie mówił o ofiarach stalinowskiej polityki innych niż komuniści. Sam pewno uważał „kułaków”

i różnych „innych” za godnych łagrów, ale przypuszczam, że w swoim wystąpieniu miał inny cel: przeciągnąć jądro aktywu na swoją stronę, pokazując tym ludziom, jak sami byli zagrożeni. Społeczeństwo było mniej ważne.



Sprawa relacji pomiędzy społeczeństwem a systemem komunistycznym, i odwrotnie, jest bardzo ciekawym wątkiem książki. Czy jednak Stalin dokazał cudu „siedzenia na bagnietach”? W tym punkcie dochodzimy do kwestii zakorzenienia komunizmu. Często dziś powtarzanie, że komunizm był nurtem obcym, niemającym poparcia w narodzie, może dałoby się bronić w wypadku instalowania tego systemu w Polsce. Tu sprawa nałożyła się na dzieje stosunków polsko-rosyjskich, sprawę granicy wschodniej, wywózki itd. Inaczej wyglądała ona jednak w odniesieniu do funkcjonowania już ustabilizowanego systemu czy to w PRL, czy w ZSRR. Gdy czyta się bardzo ciekawy opis dni odejścia Stalina, czytelnik mocno zastanawia się nad stopniem i formami poparcia ustroju i wodza przez masę ludzi. Myślę, że w Niemczech naród popierał Hitlera bardziej świadomie. W ZSRR analizowane społeczeństwo sprawia wrażenie masy piasku, który gromadzi się tam, gdzie władza chce, a władza przygotowuje „piaskownice” (ramy). Autorka opowiada na przykład, jak Związek Pisarzy funkcjonował jako jadalnia i zarazem klatka dla pisarzy, zaś dopuszczani do stołu byli tylko uznani za ludzi pióra. Taka organizacja społeczeństwa była powszechna, od kolchozów i fabryk poczynając.

Oczywiście, „połowa życia” najpewniej biegła „lewym torem” tak w ZSRR, jak w PRL — ale to nie była zorganizowana „lewizna” w stylu mafii sycylijskiej. To była „baba z cielęcina”, pomoc w rodzinie i wśród bardzo bliskich sobie ludzi, no i oszukiwanie gdzie się dało. Może w republikach azjatyckich „lewe” działania były lepiej zorganizowane dzięki tradycyjnym więziom. Na ogromnym obszarze państwa Stalina siatki powiązań między ludźmi były słabsze

niż za Hitlera w Niemczech. Rosja była po prostu mniej zmodernizowana; produkcja bomby atomowej itd. modernizowała wybrane sektory, a i to można by dyskutować nad płaszczyznami, w jakich następowała tam modernizacja. W PRL, mimo całego — nazwijmy to tak — wchodnioeuropejskiego zacofania, zniszczeń i dezintegrujących migracji, ludzie byli mniej atomizowani z uwagi na krótsze trwanie stalinizmu w Polsce (a więc też funkcjonowanie ludzi pamiętających inną rzeczywistość), mniejszą izolację od świata, chyba również — choć to sprawa do głębokiej analizy — mniejszą represyjność, a potem zmiany nie do przecenienia w 1956 roku.

Sam określiłbym postawę ludzi w stalinizmie paradoksalnym terminem „bierne poparcie”. Można rządzić przy „biernym poparciu”. Brzmi to dziwnie, ale sprowadza się do uznawania przez ludzi życia, jakie jest, za od natury dane, oraz do krzyczenia „Niech żyje!” na pochodach. Nie znam odpowiedzi na fascynujące pytanie, czy władza sama wierzyła w te okrzyki? Chyba nie da się odpowiedzieć krótko, jednoznacznie i jednolicie dla całego rozważanego okresu.

Strach oczywiście wspomaga taką postawę (od pewnych spraw lepiej być daleko i warto uważać, by nie zahaczyć o nie przypadkowo). Wielkim problemem badań historycznych i socjologicznych jest pytanie, co wybija ludzi z codzienności w kierunku buntu.

Co nie mniej ważne, przynajmniej część ludzi mogła być za komunizmem, dzięki niemu coś zyskując. Gdy dziś w Polsce mówi się o obcości komunizmu, zapomina się, że członkowie szeroko rozumianego aparatu komunistycznego i jego obrzeży stanowili znaczną część narodu. W Polsce postawa konformistyczna mogła być motywowana powiedzeniem sobie „trzeba żyć” i brakiem widocznych innych możliwości. W ZSRR system trwał na tyle długo, a kraj był tak skutecznie izolowany, że ogromna masa ludzi o innej formule zapewne w ogóle nie myślała. Poza tym nie jest przecież tak, że każdy i w każdej sytuacji jest „za” lub „przeciw” (s. 423: „Większość społeczeństwa zach-

wywała się biernie, zgodnie z oczekiwaniami władzy. Jakie były faktyczne postawy polityczne, trudno odtworzyć, tym bardziej że potępienie sposobu realizacji założeń ustrojowych nie zawsze szło w parze z ich całkowitym odrzuceniem. Ta dwuznaczna sytuacja sprzyjała oczywiście oportunistom, szczególnie widocznemu wśród intelektualnej i kulturalnej elity, sprzyjała też powstawaniu różnych grup zwolenników istniejącego reżimu, którzy czerpali materialne korzyści z jego istnienia). Zgadza-ając się z Marcinem Zarembą, autorka staje na stanowisku, że mówienie jedynie o przepaści między komunistami a społeczeństwem, osiągnięciu celów przez terror i propagandę, tudzież traktowanie odrzucenia sowieckiego wzoru jako równoznacznego z odrzuceniem wszelkich form komunizmu i socjalizmu, to „odwrócenie też propagandy komunistycznej” (s. 421).

Obok kategorii „biernego poparcia” chętnie wprowadziłbym kategorię „uśpionych” lub „oczekujących” czynników buntogennych. Pewne sprawy, a wśród nich zarzuty i pretensje, są pamiętane, ale ludzie o nich nie myślą. Pewne negatywne sytuacje są tak oczywiste, że też nie działają jako zapalniki. Potem zaś przychodzi coś sprawiającego, że mnóstwo ludzi sobie o nich przypomina. Mogą również istnieć zakorzenione, wyprowadzone z tradycji schematy myślowe, na co dzień po prostu nie mające spektakularnych konsekwencji, a wspomagające bunt, gdy do niego już dochodzi. W Polsce takim czynnikiem jest myślenie narodowo-niepodległościowe. Nie wydaje mi się, ażeby w PRL większość ludzi, budząc się, myślała o władzy jako o nie polskiej. Gdy przyszło co do czego, narodowy wąż buntu okazał się bardzo mocny, nawet jeśli był taktycznie wyciszony, jak w 1980 roku, przez samych zbuntowanych. On mógł się odezwać nawet paradoksalnie — na przykład w domniemaniu, że Bieruta (naszego!) zamordowano w Moskwie (autorka przywołuje znane słowa Celinei Budzyńskiej, s. 515: „Wtedy uświadamiam sobie, że ta pielgrzymka do trumny Bieruta — to pierwsza w Polsce ludowej antyradziecka demonstracja”).



Wielkimi zaletami metodologii autorki są szukanie odpowiedzi bez zakładania jej z góry oraz przyglądanie się sprawom w sposób zniuansowany. Pisze ona, że „w latach 1945–1955, wbrew partyjnym i ministerialnym instrukcjom, korpus nauczycielski, poczynając od szkoły powszechnej, a kończąc na uniwersytetach, w większości wypadków zdał egzamin obywatelski” (s. 424). Dostrzega zainteresowanie w ZSRR polskimi czasopismami (a więc były jakoś ciekawe na tamtejszym tle) — a sam dodałbym zainteresowanie ukazującymi się później w polskim tłumaczeniu książkami zachodnimi, może też polskimi.

Autorka widzi, że wieś generalnie nie chciała uspołdzielczenia (kołchozów), że wieś nie tylko w tej sprawie obroniła się przed „władzą ludową”, ale zastrzega, że w wielu sprawach postawy chłopów bywały różne. Na Ziemiach Zachodnich sprzeciw wsi był mniejszy, gdyż tam wspólnota wiejska była z oczywistych powodów słabsza niż w Polsce centralnej. Od siebie dodam, że tam wszędzie, również w miastach i fabrykach, często w ogóle chciano jakiejś władzy — która by zaprowadziła jakiś porządek. Na tych ziemiach dezintegracja ludzi na początku była przecież ogromna (choć z czasem mogła się właśnie wzmacniać w reakcji na ten stan rzeczy).

Ciekawe jest zniuansowanie widoczne w patrzeniu autorki na celebrację śmierci Stalina w Polsce. Widzi ona zróżnicowanie myślenia w tym względzie w dużych miastach i na wsi. Zaznacza, że nie wszędzie dzwony kościelne były zgodnie z życzeniem władz, a nawet gdy były, to nieraz wbrew proboszczowi. Odnotowuje blade twarze Morcinka, zgłaszającego wniosek o przemianowanie Katowic na Stalinogród (oczywiście już zdecydowane przez kogo innego). Podkreśla, że forma włączania się w celebrację żałoby po zgonie Stalina była „niesłuchanie zróżnicowana” (s. 423: „Utożsamianie postawy Putramenta z postawą Dąbrowskiej jest bądź przejawem kompletnego

niezrozumienia ówczesnej sytuacji, bądź wynika z przekonania, że jedyną formą sprzeciwu wobec komunistycznego reżimu powinno być kolejne powstanie zbrojne — ze wszystkimi jego konsekwencjami”).

Bardzo ważna jest świadomość autorki, że na dawniejsze sytuacje nie można patrzeć w dzisiejszej optyce. Parokrotnie podejmuje ona czyjeś zastrzeżenie lub formułuje je sama, że dziś jakiś ówczesny tekst brzmi dziwnie. Przytacza zdanie Stommy z 1991 roku o tekście opublikowanym przez „Tygodnik Powszechny” po procesie kurii krakowskiej: „Dzisiaj — pisze Stomma — tekst brzmi horrendalnie, wtedy wydawał się kompromisowy, ale znośnie. Oto jaskrawy przykład co znaczy kontekst historyczny” (s. 419). Wspomina, że *Poemat dla dorosłych* Ważyka „czytany dziś nie robi już tak wielkiego wrażenia, jakie robił wówczas” (s. 489). O samym referacie Chruszczowa autorka mówi: „czytany współcześnie nie robi większego wrażenia, wręcz przeciwnie, rozczarowuje przede wszystkim powierzchownością analizy, której myślą przewodnią było zrzuć całą odpowiedzialność na Stalina przy jednoczesnej obronie partii i jej działaczy, łącznie z Chruszczowem jako jej obecnym sekretarzem. Ale wówczas, prawie przed pół wiekiem, ponad dwadzieścia lat przed Sołżenicynem, był rewelacją nawet dla antykomunistów” (s. 505).

Dziś świadomość konieczności relatywizacji wielu wypowiedzi do czasów i kontekstu nie jest powszechna w Polsce. Czasem rzeczywiście nie jest łatwą sprawą. Niejedna indywidualna skarga czy prośba kierowana do władz zaczyna się od pozytywnych dla nich wyrazów, podczas gdy prawdziwie ważna jest dalsza treść. Zapamiętałem, jak pewnego razu trudno mi było wytłumaczyć studentom, dlaczego „List 34” był ważnym wydarzeniem. Przecież to „tylko” grupa pań i panów grzecznie zwróciła się do premiera o zwiększenie przydziałów papieru dla wydawnictw i uregulowanie spraw cenzury (nawet nie o zniesienie cenzury!).



Cenne jest, że autorka przypatruje się społeczeństwu. Pisze o realiach społecznych, w tym o realiach dnia codziennego. Ciekawie obserwuje rozłam w Polsce między inteligencją katolicką i laicką, który zaczyna zanikać dopiero około roku 1956 — w czym znaczenie ma zarówno, powiedzmy, XX Zjazd KPZR, jak II Sobór. Odnotowuje reakcje na destalinizację w ZSRR, przygląda się mechanizmom zwalniania ludzi z łagrów, pozostawieniu tych ludzi bez pomocy, trudnościom stwarzanym zwalnianym, niechęci biurokracji do nich, zarządzeniu podawania fałszywych danych o przyczynach śmierci. Gdy się przygląda temu obrazowi, to, wbrew wszystkiemu, co mówiłem wcześniej o moim powrocie uznania dla analizy spisków pałacowych, mogę powrócić do analizy w kategoriach działań grup społecznych. Przecież ta sowiecka administracja była potężną grupą społeczną, która w ten sposób walczyła o swoje miejsce! Nadto łatwiej było zwolnić z łagrów niż uznać niesprawiedliwość wsadzenia. Przecież nie można było podmować partii, bowiem nie tylko byłoby to grzechem śmiertelnym, ale aparatczycy podkopaliby siebie — nawet jeśli sami może nie wsadzali. Zwolnionych trzeba było więc wciąż źle traktować.

Ten cały szeroko rozumiany aparat partii-państwa nadaje się do analizy jako odrębna grupa społeczna. Autorka przygląda się też jemu jako pewnemu środowisku, atmosferze tam panującej, stosunkom między podgrupami różnych szczebli. Pisze o PZPR — ale można to odnieść również do KPZR: „Nie było żadnej demokracji w społeczeństwie i nie było jej w aparacie partyjnym. O pozycji funkcjonariusza decydowało przede wszystkim stanowisko przez niego zajmowane, między sekretarzem gminnym a sekretarzem Komitetu Centralnego panowała taka odległość, jak między niskiej rangi wasalem a księciem udzielnym” (s. 495).

Dziś w Polsce często patrzy się na PZPR jako na coś jednolitego, także jednolitego w czasie. Nie jest to zasadne, choćby z uwagi na zmianę pokoleniową. Występowało jednak w PZPR także mnóstwo rzeczy trwałych, a od poprzednich faz nigdy się radykalnie nie odcinano.

Raczej szybko wyciszano krytykę, ewentualnie w jakimś momencie głośną. Od skrytykowanych ludzi odcinano się, nawet zrzucając na nich winy, ale to też przedstawiało się różnie. Chętniej odcinano się od paru towarzyszy o znanych nazwiskach niż od tych niższych w hierarchii, którzy służyli wiernie (s. 538: „wielu funkcjonariuszy powinno było odpowiadać przed sądem, gdyż łamali prawo, nawet to, które wówczas obowiązywało. Wybroniono ich jednak przed odpowiedzialnością prawną, jak wybroniono przed jakąkolwiek odpowiedzialnością ich zwierzchników, których znakomita większość przeszła przez «trzęsienie ziemi» bez większego szwanku. Wszyscy zostali uplasowani na dobrych posadach i spokojnie doczekali emerytury dla zasłużonych”). Sprawy stalinizmu szybko wyciszono, a wokół pamięci postaci Bieruta manewrowano, co autorka ciekawie przedstawiła.

Ważną sprawą, omawianą przez autorkę w ramach refleksji nad polskim ruchem komunistycznym, jest kwestia KPP. Mocną stroną książki jest pokazanie wpływu jej likwidacji na dalsze losy partii. O ile o samej sprawie KPP już niejedno wiemy, to o jej wpływie na dalszą historię wiadomo chyba mniej. Zagadnienie KPP można by rozwijać w kierunku porównania z republikami bałtyckimi ZSRR. Przecież tam też wykańczano tak szybko jak się dało lokalne elity, w tym komunistyczne. Potem trzeba było na gwałt znaleźć jakichś miejscowych do rządzenia — trochę jak Bieruta, który był wygodny przez to, że nie był postacią znaczącą, nim go taką uczyniono.

Zarówno jako zjawisko, jak i z punktu widzenia konsekwencji jeszcze ciekawszy był chyba zanalizowany w książce podział na komunistów podejmujących działanie w okupowanej Polsce oraz polskich komunistów, którzy znaleźli się w ZSRR. Ci pierwsi z punktu widzenia Moskwy, a zatem i tamtejszych polskich komunistów, byli bez znaczenia. Dopiero w schyłkowej fazie wojny ich użycie stało się wygodne. Moskwa żyła w przekonaniu, że działa na surowym gruncie — zarówno z punktu widzenia

samoorganizacji narodu polskiego pod okupacją (a jeśli ten się organizował, to tym gorzej!), jak, co zdumiewające i charakterystyczne zarazem, miejscowych komunistów. Wrażenie zrobiło na mnie już nie tylko postępowanie przez aparat stalinowski polskiego Państwa Podziemnego oraz AK (no i Powstania Warszawskiego), ale też wysiłku komunistów znad Wisły. Z punktu widzenia Moskwy to była dziewicza ziemia, którą dopiero należało zorać.

Ciekaw jestem, czy przygotowywanie ekip do rządzenia innymi krajami, które Moskwa chciała związać z ZSRR, czymś różniło się między sobą. Znana jest specyfika Jugosławii, gdzie Moskwa poparła partyzantkę Tity do tego stopnia, że przysyłano mu nawet do lasu mundur marszałkowski. Może ustawianie myślenia ekip przygotowywanych dla przyszłej radzieckiej strefy okupacyjnej w Niemczech, dla krajów sojuszniczych Rzeszy oraz dla nielubianej Polski czymś się jednak różniło od takich, o których myślano łagodniej. Nie byłbym jednak tego pewien. Głębokość zakorzenienia podziału na komunistów polskich z ZSRR i polskich z okupowanej Polski robi wrażenie — podobnie jak jego skutki. Najpierw był to spór Gomułki i Bieruta, a potem podział dał o sobie znać w 1956 oraz w 1968 roku.

Analiza środowiska komunistycznego i jego organizacji jest dziś w Polsce mało doceniana, a ma przecież ogromną wagę. Często mówi się tu o pokonaniu komunizmu. Tymczasem nie da się sensownie rozpatrywać żadnego konfliktu — od gry w szachy poczynając, a na wojnach kończąc — jeśli patrzy się tylko na jedną stronę. Komunizmu by nie pokonano, gdyby nie coś, co zaszło w KPZR, a jest symbolizowane nazwiskiem Gorbaczowa. W Polsce ogromne znaczenie miała zmiana pokoleniowa, rozluźnienie wszystkiego (tak!) po 1956 roku, zmiana mentalności młodszego środowiska partyjnego, jego poprawiający się poziom mentalny, obrona swego miejsca przez aparat partyjno-państwowy jako miejsca, a nie w ramach myślenia „religiopodobnego”. W tym pierwszym wypadku można było negocjować, zainteresowani mogli

dostrzec zaproponowane im miękkie lądowanie, mogli się nim zainteresować bardziej niż szukaniem wyjścia z sytuacji ich przerastającej. W obronie idei walczy się znacznie bardziej bezpardonowo.



W referowanej analizie ciekawie rysuje się stosunek myślenia komunistycznego i narodowego. Na tym polu przełamanie występujące pomiędzy ideologią a realiami było zdumiewająco silne. Oczywiście, komunizm przyciągał mnóstwo przedstawicieli narodów uciemiężonych (wystarczy spojrzeć na udział nie-Rosjan w rewolucji rosyjskiej lub na stalinowskie kierownictwo radzieckiej partii ze Stalinem na czele). Jednocześnie zaś komunizm był ogromnie nacjonalistyczny, poczynając od ZSRR z Rosją na czele. Ten nacjonalizm, nieraz wręcz szowinizm, ubierano w internacjonalistyczne szatki. Faktycznie Stalin prowadził swoje represje w znacznym stopniu według kryterium narodowego. Jako symbol może służyć fakt, że gdy kremłowscy hierarchowie zgromadzeni wokół umierającego wodza zdecydowali się w końcu wezwać lekarzy, zażądali, by nie było wśród nich Żydów (s. 432: „W 1953 roku w centralnym aparacie KPZR, Komsomole i głównych ministerstwach — Obrony, Bezpieczeństwa, Spraw Zagranicznych — oraz w centralnej rozgłośni radiowej nie było żadnego Żyda”).

Sprawa jest jednak głębsza niż skądinąd fascynujące zagadnienie obsesji Stalina. Komunizm w krajach azjatyckich, komunizm kubański czy jugosłowiański, z czasem rumuński, także nurtujący w niejednym jeszcze kraju tzw. Trzeciego Świata... wręcz wyrastały i lansowały się jako narodowe. W Polsce rzekomo internacjonalistyczna z ducha komunistyczna elita, która szła i doszła do władzy, chciała państwa jednonarodowego. Uważała za pozytywne, że prawie takie powstało, przeciwdziałała kulturowaniu odrębności niewielkich pozostałych grup etnicznych, patrzyła na nie podejrzliwie, sprzyjała ich emigracji, liczyła się z tym, że by-

wają nielubiane w szeroko rozumianym społeczeństwie, co pewien czas sama działała szowinistycznie, potem za implantację stalinowskich metod w Polsce mniej czy bardziej otwarcie obciążała komunistów-Żydów (a w ZSRR po śmierci Stalina była plotka, że to Żydzi go zabili!).

Dla historyka specyficznie ciekawą sprawą jest zmienne, ale wielokrotnie pojawiające się legitymizowanie własnej władzy komunistów przez nawiązywanie do narodowych historii — wybiórcze, ale wcale niekoniecznie ograniczające się do ludowych buntów. Dla podkreślenia żałoby po śmierci Stalina bił Dzwon Zygmunta. Zabierający głos podczas Sesji Tysiąclecia na Wawelu Zenon Kliszko, odnosząc się do tendencji w najnowszej historii Polski, mówił, że jedni nieśli narodowi świadomość klasową, a drudzy narodową. Gen. Jaruzelski spotkał się z Janem Pawłem II na Wawelu... Ceaușescu był w tym wszystkim jeszcze lepszy — nawiązując do rzymskiej Dacji.



Można w ogóle zadać pytanie, na ile komunizm był zerwaniem pewnych wątków w życiu poszczególnych krajów, na ile z nimi walczył, a na ile się do nich przypisywał. Ważnym wątkiem książki jest wielokrotne ukazywanie zjawisk długiego trwania. W odniesieniu do Polski autorka mówi o postawach ukształtowanych w czasach zaborów. Od siebie dodam, że pamięć i wątki myślenia płynące z zaboru rosyjskiego były tu silniejsze — no i się łatwo kojarzyły z nową sytuacją — niż te z dwóch pozostałych zaborów. Nie było to wygodne dla komunistów, ale dawali sobie z tym radę. Hymn utrzymali, Traugutta czcili itd. Prawda, że pod koniec potknęli się na *Dziadach*, których wystawienie miało honorować 50 rocznicę Rewolucji Październikowej.

Ciekawe są widoczne w książce elementy długiego trwania w historii Rosji: marzenie o potędze, myślenie o wielkości kraju, dążenie do odgórnej modernizacji — rozumianej ja-

ko budowa właściwego dla danej epoki aparatu produkcyjnego, nie zaś jako modernizacja stosunków społecznych i władzy politycznej (por. Piotr Wielki i Stalin). Podobnie długotrwałe było (jest!) dążenie do przeciwważenia Zachodu (pewno od Aleksandra I do Putina). Długie trwanie można również widzieć w bardziej szczegółowym rozpoznaniu geopolitycznym rosyjskich władz. Większa niechęć do Anglii, także do Francji, niż do Niemiec, była elementem myślenia dziedziczonym po caracie. Gdyby Hitler nie zaatakował ZSRR, to oba te kraje miały duże szanse dogadania się na długo. Nie były sobie nawzajem dalekie w realizowanej koncepcji przewodnictwa ludowi przez wodza i chyba w kategoriach myślenia obu wodzów.

Złośliwie można wspomnieć o „długim trwaniu” nawet w sprawach mniej fundamentalnych. Autorka wspomina, jak to upadły Mołotow został „zesłany” na stanowisko ambasadora w Mongolii. Po latach znany nam w Polsce kpt. Andrzej Czechowicz po „wykonaniu zadania” (w rozgłosni „Wolnej Europy”) został wysłany ... do ambasady w Mongolii. Na miejscu Mongołów odmówiłbym *agrément* (sic!).



Ciekawa jest religiiopodobność wcielanych w życie idei komunizmu, takąż wizja historii świata, funkcjonowanie tego systemu na podobieństwo sekty, na dodatek o powołaniu mesjanistycznym. W 1938 roku Leszek Krzemień „przepisuje na grypsach *Krótki kurs historii WKP(b)*, który właśnie dostał z Paryża, z zamiarem wysyłania ich do przyjaciół w więzieniach, by «towarzysze mieli co studiować», by «nie załamało się ich morale»” (s. 140). Po śmierci Stalina w wielu miejscach powstają spontaniczne „kapliczki”. Po aresztowaniu Berii przez dwa tygodnie nie ma komunikatu, ale z gmachu MSW znikają jego portrety — co jest nad wyraz treściwym przesłaniem dla wtajemniczonych. Był to wszak system komunikujący się symbolami już nie tylko ze społeczeństwem, ale nawet z własnym aparatem. Gdy chciało się poprawić sto-

sunki z „kliką Tity”, specjalna komisja rozważała, czy można uznać Jugosławię za kraj socjalistyczny (przychodzą na myśl dogmaty wiary i potępienia herezji...). W 1955 roku Mołotow kaja się za błąd niedoceny, że w ZSRR socjalizm został już zbudowany. Od siebie dodam, że pozostałe kraje obozu nieprzypadkowo były nazywane zaledwie krajami demokracji ludowej, a gdy z czasem zaczęto je traktować jako socjalistyczne, to starannie unikano głośniejszych to fanfar.

Ciekawe wszakże, że ten cały religiiopodobny dogmatyzm w myśleniu siedł w parze z dużą dozą realizmu. Władzom nie przeszkadzało, że na przykład Dom Związków, gdzie wystawiono trumnę Stalina, mógł skojarzyć się ludziom z miejscem odbywania pokazowych procesów stalinowskich. A może władza swoje wiedziała — że ludzie o nich nie myśleli, a członkom aparatu bardziej kojarzyły się one ze zwycięstwami wielkiego Stalina nad wrogami?

Mimo głoszonego przekonania, że wszyscy ją popierają, władza realistycznie chciała doświadczać i demonstrować wszystkim owo poparcie. Chciała widzieć tłumy na pogrzebie Stalina, a tłumy wiedziały, że powinny przyjść. W Polsce, czy to wtedy, czy przy pogrzebie Bieruta, żądano od księży, by były dzwony — i żądano nie tylko od „księży patriotów”. Zachowało się wspomnienie z któregoś z łagrów, gdy przyszła tam wiadomość o śmierci Stalina. Zgromadzono więźniów i odczytano komunikat. Więźniowie stali — no bo niby co innego mieli robić. Komendant zorientował się, że oni też powinni dać wyraz żałobie i wrzasnął „czapki z głów!” (inna sprawa, że akurat ta manifestacja poparcia nie całkiem się udała, bowiem więźniowie podrzucili czapki do góry).

Najgłębszemu przekonaniu o słuszności własnej wizji świata towarzyszyło realistyczne wzięcie wszystkich za twarz, trzymanie w garści krajów, gdzie weszła własna armia, przemyślana taktyka przy powoływaniu miejscowej władzy komunistycznej, budowanie wiernych tajnych służb i armii... Walczono z Kościołem, bo to „konkurencyjna religia”, ale, jak zauważa au-



torka, walczone z „Tygodnikiem Powszechnym” między innymi dlatego, że w odróżnieniu od „Trybuny Ludu” błyskawicznie zniknął z kiosków. Prowadzono działania socjotechniczne w kierunku dezintegracji społeczeństwa. Chciano poparcia intelektualistów, wybitnych twórców, aktorów... nawet nie należących do PZPR. Bardzo praktycznej zagranicznej polityce Stalina (praktycznej z jego punktu widzenia) towarzyszyła nigdy nie odwołana wizja przyszłej dominacji komunizmu (czyli ZSRR) nad światem. W sumie działania były znacznie bardziej realistyczne niż cały głoszony obraz teraźniejszości i przyszłości, który nie miał sensu.

Prawda, że czasem wizja i realia mogły się jednak zbiegać. Kult pracy, zwłaszcza fizycznej, wynikał z ideologii — ale zobowiązania produkcyjne dla czczenia najróżniejszych rocznic,

wydarzeń, świąt, nawet śmierci Stalina, przy najmniej doraźnie mogły być wygodne dla rządzących. Gdy Beria (!) wprowadził prawo „posługiwania się na terenie republik narodowymi językami w instytucjach państwowych oraz obsadzania stanowisk kierowniczych przez autochtonów, pozostawiając Rosjanom stanowiska zastępców” (s. 438), to działał w ramach własnej taktyki. Z pewnością przedstawiono to jednak jako „dalszy krok” do realizacji równouprawnienia narodów. Z pewnością mówiono o „dalszym kroku”, bowiem w ramach tego dyskursu wszystko musiało się nieustająco rozwijać (rosnąca produkcja dla zaspokojenia „rosnących potrzeb” itd.).

Pozostaje wyrazić nadzieję, że my będziemy dalej rozwijać zarówno faktograficzne, jak i szerokie, refleksyjne badania nad komunizmem.